Nr. 244. Kraków, Wtorek 5 Września 1893. Rocznik V.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godzinie 9 rano.

Przedpłata wynosi w Krakowie:
miesięcznie **1** złr. **35** cnt., kwartalnie **4** złr., półrocznie **8** złr., rocznie **16** zlr.
Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węg.:
miesięcznie **1** złr. **70** cnt., kwartalnie **5** złr., półrocznie **10** złr., rocznie **20** zlr.
Numer pojedyńczy **6** cnt., na prowincji **10** cnt.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce, za pierwszy raz **10** cnt., za następne po **5** cnt. Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane“ **20** cnt. od wiersza

Adres dla telegramów:
„KURJER POLSKI“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redakcja i Administracja: ulica Szewska Nr. 7.

Z bieżącej chwili.

Czytamy w *Dzienniku Poznańskim*:
„Niemieccy dziennikarze łamali i łamią sobie głowy, kto będzie następcą hr. Posadowsky'ego na urzędzie starosty krajowego w Poznaniu, ba, nawet głosili, jakoby cesarz mianował na urząd ten posła Józefa Kościelskiego.

„Otóż rzecz ma się wcale inaczej. Wydział prowincjonalny, którego przewodniczącym jest p. Dziembowski z Międzyrzecza, wybiera starostę, cesarz zaś go tylko potwierdza.

„Wybór ten nastąpi 6 bm., a wybranym będzie niewątpliwie naczelny radca prezydjalny (Oberpräsidialrath), p. dr. Zygmunt Dziembowski. Na wybór ten zgodził się już naczelny prezes baron Willamowitz, marszałek sejmu prowincjonalnego baron Unruhe i przewodniczący wydziału prowincjonalnego p. Dziembowski.

„P. dr. Zygmunt Dziembowski, który zalicza się do narodowości niemieckiej, urodził się — jeśli się nie mylimy — w naszem Księstwie, umie dobrze po polsku, a przed wejściem do rejencji był rządcą ziemiańskim powiatu szamotulskiego“.

W angielskiej Izbie niższej odbywały się rozprawy co do wzmocnienia floty, o której osłabieniu rząd powziął niezbyt pocieszające wiadomości. Z występujących w obradzie Lord Hamilton, dawniejszy naczelnik w administracji uskarżał się na przeprowadzone zbyteczne oszczędności wskutek których flota wojenna liczy zaledwie 22 korwety pierwszej klasy, gdy tymczasem Francja ma więcej o 15 statków wojennych a Rossja 10, czyli że flota zjednoczona dwóch tych państw jest silniejszą od floty angielskiej. Nadto wspomnione wyżej państwa budują 10 obecnie okrętów wojennych Anglja zaś tylko trzy. Jednem słowem budżet państwowy na tego rodzaju cele jeszcze za Lorda Spencera obniżony został o $^1/_4$ miljona funtów szterlingów. W rzeczywistości w upłynionym roku tylko jeden wielki okręt wojenny wygotowano, gdy tymczasem dokończenie budowy dwóch okrętów „Majesty“ i „Magnificent“ odroczono do jednego roku Sekretarz parlamentu Kay Schuttlerworth odpowiedział w imieniu rządu, że suma w tym roku przeznaczona na budowę okrętów wynosi 4,404,000 funtów szterlingów. Rząd pracuje dalej nad programem postawionym przez poprzedniego ministra marynarki, Jego torpedy będą użyte na spokojnych wodach. Dalej, że buduje się sześć „torpedów wybuchowych“, na zwalczanie rozlicznych łodzi torpedowych w zagranicznych portach. Reed oświadczył, przy wzmiance o rozbiciu się okrętu „Wiktorja“, że również statki: „Agamemnon“, „Ajax“, „Auson“, „Beubon“, „Colingswood“, „Colossus“, „Edinbourgh“, „Rodney“, „Sauspareil“, „Howe“, „Inflexible“ a nawet „Camperdown“ wskutek swej wadliwej budowy mogą przy spotkaniu podpaść temu samemu losowi. Opancerzenie okrętu prawdopodobnie uczyniłoby niemożliwem podobne nieszczęście, ponieważ wskutek powiększenia trwałości okrętów wynoszącą siłę odporu pięćsetkrotną, nieszczęść takich uniknąć łatwo. Inni zaś ministrowie czynili zarzuty rządowi dla czego dotychczas nieprzedsięwziął środków, celem zapełnienia luki, jaką uczyniła strata okrętu „Wiktorja“.

Ministerjum komunikacji w Rossji, które od dawien dawna zamierzało odnogę Dunaju, Kilja, uczynić zdolną do żeglugi, w obecnych czasach zorganizowało komisję, która ma obowiązek sprawdzenia czy odnoga Kilja, posiada wyżej określone warunki i przedstawienia odpowiedniego w tym względzie sprawozdania.

Wedle obliczania inżyniera rosyjskiego Liszina, pogłębienie Kilji na 18 stóp kosztować będzie 1,860.000 rubli srebrem. Zamierza też obecnie rząd pogłębić tę odnogę na $20^1/_2$ stóp, aby okręty przepływające przez Dulinę mogły wchodzić na Kilją. Dyrekcja żeglugi na Czarnem morzu i Dunaju złożyła raport, że doprowadzenie odnogi Kilji do stanu sprzyjającego żegludze, jest koniecznością, bo gdyby to już dawniej się stało niepotrzebowałaby Rosja zapłacić komisji Dunajowej europejskiej 64.000 franków, a Towarzystwu żeglugi parowej na Czarnem morzu i Dunaju 42.000 rubli za przeprowadzenie swoich okrętów. Ekonomiczny rozwój Nowej-Besarabji, wymaga, aby porty nad Dunajem: Reni, Ismail, Kilja i Wilkow, były w stanie zdolnym do użycia w razie obrony, gdyż właśnie ten obręb łączyć winien Rosję z państwami bałkańskiemi. Jeżeli Rosja chce przeprowadzić na Dunaju drogę wolną, a daleko krótszą, powinna koniecznie zatokę Kilja uczynić zdolną do żeglugi. Wówczas i handel Rosji znakomicie się wzmoże. Wskutek takiego sprawozdania Komisji, ministerjum postanowiło nieodwołalnie i gorliwie zająć się doprowadzeniem do skutku owego przedsięwzięcia. Jaki cel ma to przedsiębiorstwo łatwo odgadnąć. Oto Rosja pragnie uwolnić swoją żeglugę od kontroli europejskiej Komisji Dunaju j od Rumunji.

Przyszły skład Izby francuskiej dał powód do bardzo gorącej polemiki między niektóremi organami prasy francuskiej. Tak np. *Journal de Debats* występuje przeciwko *Justice* i panu Ranc, współpracownikowi gazety *Paris*. Wedle opinji pierwszej gazety, przyszła większość przybierze śmieszną barwę i charakter mięszany centrum i lewicy, tj. będzie wygłaszała tendencje i polityczne wyznania „liberalnego związku“, w skład którego wchodzą oportuniści i nawróceni. Ranc przeciwnie twierdzi, że centrum ciężkości skoncentruje się w grupie radykałów z oportunistami. Spór ten, rzecz prosta, nie ma praktycznego znaczenia, nie jest jednak pozbawiony pewnego interesu z tej przyczyny, że zdradza wysiłki pewnych parlamentarnych grup, pragnących skorzystać z położenia wywołanego wyborami na dniu 26 sierpnia. Zdradza on również i nieświadomość najdzielniejszych przewodników parlamentarnych stronnictw, co do większości osób weszłych świeżo do parlamentu. Ze wszystkich stron słychać rozprawy co do nowo wybranych deputowanych, ale rozprawy te rozstrzelają się na rozmaite niezgodne z sobą opinje.

Mianowicie ci, których opinja uważa za umiarkowanych, należą do partji radykałów i radykali zaś przypisują swojemu wpływowi wszystkie głosy i wszystkie miejsca obsadzone przez socjalistów a w rzeczywistości zaś radykali w guście Clemenceau uważają socjalistów za najzaciętszych swych wrogów, „L'independance Belge“ przypuszcza, że ściślejsze wybory dadzą 64 republikanów partji rządowej, 31 radykałów w liczcie których i p. Clemenceau, 30 socjalistów, 9 pogodzonych i 29 reakcjonistów. Dołączywszy te liczby do mandatów już zdobytych jak twierdzi „Temps“ można oznaczyć siłę partji rządowej na 305 członków, w skład której wejdą oportuniści, umiarkowani republikanie i pogodzeni. Tym sposobem większość dzisiejsza parlamentu jest taką samą, jaką była w swoim czasie za ministerjum Ferry'ego.

Znane powszechnie wypadki w Aigues-Mortes wywarły na prasę rumuńską nadzwyczaj silne wrażenie. Demokratyczna gazeta „Romanul“ pisze, że wielki czas, aby rząd rumuński wydalił wszystkich znajdujących się w kraju cudzoziemców, aby nie zaszły takie same opłakane wypadki w Rumunji jak we Francji. „Myśmy powinni, mówi w dalszym ciągu wspomniona gazeta, usunąć cudzoziemców z posad państwowych a zamianować na takowe krajowców, jako mających wszelkie prawa i obowiązki względem państwa; powinniśmy położyć tamę węgierskiej immigracji, oprocentowując każdego cudzoziemca wysoką opłatą; wzbronić cudzoziemcom zakładania handli i prowadzenia jakiegokolwiek przemysłu, gdy nie złożą odpowiedniej kaucji, nadto każdy taki zakład winien pozostawać pod bardzo ścisłą kontrolą, dla zabezpieczenia się od nieprzyjaznych działań; w razie wykrycia takowych cudzoziemcy winni być karani ostrzej niż rumuńscy obywatele.

---

40 wiec katolików niemieckich.

Dnia 30 sierpnia o godz 8 rano zebrali się uczestnicy wiecu w katedrze, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo żałobne za zmarłych uczestników wiecowych, poczem o godz. 9 rozpoczęły się obrady pojedyńczych wydziałów. O godzie 11-tej nastąpiło trzecie zamknięte zebranie jeneralne, na którem był także znany O. Mortara, który na wstępie powitał zebranych w serdecznych słowach. Z mówców przemawiał pierwszy nauczyciel dr. Antoni z Palatynatu na temat: chrześciańska szkoła ludowa. Nauczyciel musi być sam chrześcianinem i przykładnie wychowywać dzieci do życia chrześciańskiego. I tam, gdzie szkoły są wyznaniowe, nie mamy przekonania, że dzieci się wychowuje na prawdziwych chrześcian, ponieważ nauczyciele częstokroć tylko noszą nazwę chrześcian, a książki szkolne utrudniają nauczycielom wyznaniową naukę. Żądamy szkoły wyznaniowej i wyznaniowych zakładów dla nauczycieli. Lud katolicki musi przejąć się boleścią, gdy widzi, że na zebraniach nauczycielskich stawia się żądania, na które on się zgodzić nie może. Ale sprawa nie stoi jeszcze tak źle, tylko kilku mówców tam rej wodzi, tysiące bawarskich nauczycieli myśli tak samo jak my.

W czasie tego przemówienia nadszedł telegram od cesarza, który przyjęto trzechkrotnym okrzykiem

Hr. Sylva Tarouca z Pragi mówił o kwestji socyalnej w Austryi i w ogóle. Kwestja socyalna ma swą przyczynę w ubytku religijności i rozwiązaniu samodzielnych stanów zawodowych. Kapitał zburzył organizacje zawodowe, a w ich miejsce wsąpiły różnice między biednym a bogatym i pogardzanie przykazaniami boskiemi. Materjalną stronę kwestji socjalnej musi rozwiązać państwo. Mówca żąda dla robotników minimalnej zapłaty, zapewnionej ustawami, organizacji zawodowej, socjalnego uregulowania podatków i surowej ustawy przeciw lichwie Ważnym punktem jest rozprzestrzenienie prawa wyborczego.

Dep. dr. Lieber mówił o obowiązkach katolika w obecnych czasach. Aby módz reprezentować katolickiego męża, winien on przedewszystkiem być sam katolikiem w całem tego słowa znaczeniu. Mąż katolicki musi wobec dążności przewrotu, naruszających rodzinę od korzenia, podnieść do ideału małżeństwo chrześciańskie. Dalszym jego obowiązkiem jest sumienna troska o katolickie wychowanie dzieci i wypełnienie zadań swego zawodu. W życiu politycznem wiele ma obowiązków do spełnienia. Wyznawać wiarę winien on nietylko w kościele, ale i na ulicy, na ratuszu, w parlamencie. Wspaniały przykład katolickiej wiary w życiu publicznem daje zawsze poczciwy, prosty lud katolicki. W rzeczach wiary jesteśmy i pozostaniemy zawsze zjednoczeni. Chciałbym, prawi mówca, znajdować się w tej chwili w towarzystwie zacnych mych przyjaciół hr. Ballestrema i br. Huenego (którzy na wiec nie przybyli), aby złożyć świadectwo, że w sprawach katolickich jesteśmy zgodni i będziemy nimi i musimy być, jeżeli chcemy być mężami katolickimi. (Huczne oklaski). Wobec zadań socyalnych ustępują coraz bardziej sprawy polityczne.

Prezes hr. Galen wniósł okrzyk na cześć komisarza wiecowego księcia Loewensteina i zakończył nim posiedzanie.

Dnia następnego o godzinie 10 rano odbyło się ostatnie publiczne posiedzenie. Obebnym był arcybiskup wyrcburski. Hrabina Stainlein przekazała 3000 m. na organizacją pracujących stanów zawodowych. Apostolski prefekt w Transwalu, ks. Czok, mówił o kościele katolickim w południowej Afryce, ks. beneficjat Huser o niewierze, jej źródłach i niebezpieczeństwach. Asesor górniczy Tilmann z Dortmundu żądał niezależności Stolicy św. i sławił Leona XIII. jako ideał papieża. Hr. Galen wygłosił mowę na zamknięcie wiecu. Jedność katolików była imponująca, wspaniałą była procesja na górę do kościółka Naj Panny Mnrji, którego bramę otworzył biedny kapucyn. Hr. Galen dziękował mówcom i wszystkim uczestnikom i wniósł okrzyk na cześć najwyższych powag w Kościele i państwie. Wspólny obiad zgromadził wielu wiecowników, wśród których wielka panowała wesołość.

Kur. Pozn.

Michał Hórnik.

D. 1 września r. b. zasłużony przywódca małego narodku Serbów łużyckich, ks. kanonik Michał Hórnik, obchodził sześćdziesiątą rocznicę urodzin i czterdziestą swej działalności literackiej. Z tego powodu rodacy jego i pobratymcy postanowili uczcić męża, którego cicha praca naukowa, literacka i pasterska, oddawna w całym świecie słowiańskim pozyskały sobie ogólne uznanie.

Michał Hórnik urodził się pod wieśniaczą strzechą, w dniu 1 września r. 1833 we wsi Worklecach w Łużycach wyższych. Początkowe nauki pobierał w szkółce elementarnej we wsi rodzinnej, poczem w r. 1846 oddano go do gimnazjum w Budziszynie, w rok jednakże pojechał do Pragi, gdzie na tak zwanej Małej Stronie znajduje się seminarjum dla młodzieży serbsko-łu-

---

MIŁOŚĆ I EGOIZM.

POWIEŚĆ

przez

Józefa Orłowskiego.

(56) (Ciąg dalszy).

— Uznaję się pokonanym! zawołał Wszędobylski, którego mimowoli przejmował zapał tej młodej kobiety mówiącej z przekonania.

Porównywał ją w myśli z Klarą. Jakże wielką dostrzegał między niemi przepaść. Klara nie pojmowała wcale życia, nie brała go na serjo, Róża okazywała świadomość najtajniejszych życia sprężyn. Tamtę żal było wystawiać na walkę, a ta zdolną była do podjęcia walki i gotową bronić dobrej sprawy, w imieniu której przemawiała. Wszędobylski głowę tracił raz pierwszy w życiu. Przekonywał się, że flirt nie wystarcza wobec kobiet reprezentujących siłę moralną. Nadrabiał też miną i dobierał słów zręcznych, ale czuł się pokonanym i zawstydzonym.

Faktem było już jednak niewątpliwym, że go Róża bardzo zainteresowała. Przyrzekł też bez wachania, że przybędzie na instalację do Wierzbowej, a gdy Łonickie wychodziły ofiarował się odprowadzić je do domu. Grzybek miał na niego u siebie zaczekać.

Grzymale spieszyło się i chciał odejść z Onufrym, ale Grzybek zatrzymał brata.

Stosunek obu braci był zawsze jeszcze bardzo naprężony. Onufry nie mógł przebaczyć bratu doznanej krzywdy. Im więcej cenił prawość i szlachetność Nastki tem bardziej dotykały go cierpienia, jakie przejść musiała z przyczyny jego brata. To, że od brata właśnie doświadczył tyle złego, najwięcej go bolało.

Teraz kiedy się wszyscy rozeszli począł go Grzybek przepraszać, na wszystko prosząc o zapomnienie urazy.

— Bardzo lekko bierzesz te rzeczy, — rzekł Onufry, jeśli myślisz, że można podobne przejścia kiedykolwiek zapomnieć. Mało nie oszaleję kiedy pomyślę, że biedna, uczciwa dziewczyna, która jest wzorem pobożności, pracy i szlachetności włóczoną była i poniewieraną po aresztach.

— Pozwól, abym to przynajmniej naprawił.

— Stratę materjalną wynagrodzić można, ale krzywdy moralnej chyba nigdy.

— Jestem dość majętny, abym was wywyższył i uwolnił od trosk codziennych.

— Tem nas nie uszczęśliwisz, bo pragniemy właśnie naszą pracą zdobyć sobie byt godziwy.

— Nie chcę was kupować, ale z pieniędzy zarobionych przezemnie na transakcji dzisiejszej należy wam się udział.

— Nie wzięlibyśmy ani grosza.

— Czy nie lepiej mieć mały kawałek gruntu, jak być pisarzem gminnym i wlec nędzny żywot wśród wielu goryczy i zawodów.

— Bóg nam dopoże.

— Przyznam ci się, — mówił Grzybek, — że nie bardzo rad jestem z twojego pobytu we Wierzbowej.

— Cóż cię to może obchodzić, gdzie mieszkać będę?

— Więcej jak przypuszczasz. Uwzględnij tylko, że o pannie Łonickiej nie mogę już myśleć, a więc nie pozostaje mi nic innego jak ożenić się z Klarą Grzesicką.

— Ależ ona mieszka w Krakowie.

Grzybek chodził po pokoju, a z twarzy jego przebijało się zniecierpliwienie.

— Mój bracie, zrozumże wreszcie, iż nie mogę żenić się z Klarą, póki nie ma zapewnionego posagu.

— Wierzbowa ci go nie da.

— A ciotka Błociszowska? czy o niej zapomniałeś?

— Także mów! Więc sądzisz, że moja obecność w Wierzbowej będzie ci utrudniać pozyskanie względów pani Błociszewskiej.

— Nie będzie mnie mieć za nic, skoro się dowie, że mam brata pisarzem gminnym...

— Wstydzisz się tedy brata, a nie wstydzisz się gonitwy za posagiem.

— Ja jestem pozytywistą, to trudno!

— Nie, ty raczej spekulujesz i pragniesz zarobić na rzeczy najświętszej, bo na uczuciach.

— Cały świat tak robi!

— Czyż dlatego, że jeden rozbija ma i drugi rozbijać.

— Sądzę, że za słabe, bo zrabować komu pieniądze, to jeszcze nie znaczy zniszczyć go zupełnie, gdyż może się znów pracą dorobić. Ale udawać miłość, aby zrabować wiarę młodej, niedoświadczonej panny, a potem skazać ją na dożywotnią bezgraniczną rozpacz, na najstraszniejszą niewolę, to znaczy zabić moralnie.

— Każda się zgodzi chętnie na takie zabójstwo.

— A Róża Łonicka?

— Nie zgodziła, bo głupia.

— Niesprawiedliwie ją sądzisz, bo cię zaślepia egoizm.

— Już raz poświęciłem moje zasady twoim...

— I straciłeś na tem?

— Tego nie powiem, ale po raz wtóry ryzykować nie chcę.

— Wiesz co mój bracie?...

— Proszę, mów! rzekł Grzybek ze złośliwym uśmiechem.

— Miałem nadzieję, że raz wyszedłszy z bagna...

— Tylko grzecznie, zastrzegam to sobie.

— Więc się poprawiam. Wyszedłszy z kałuży najwstrętniejszej spekulacji mogłeś stać się znów dzielnym człowiekiem, ale ty wracasz do swego rzemiosła, aby zginąć najnędzniej.

— Nie zginę, bądź pewny!

— Mój kochany, głos wewnętrzny mi powiada, że zgubionym jest każdy, kto traci moralną podstawę działania, bo na piasku nikt nie buduje domu.

— Schowaj dla siebie biblijne przypowieści.

— Nie narzucam ci mego zdania, ale radzę...

— Raczej chcesz mi rozmyślnie szkodzić przez twój upór. Przez ciebie rozbił się interes z panną Różą, przez ciebie rozbije się z Klarą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

życkiej, wyznania katolickiego, założone jeszcze w r. 1704. W r. 1853, ukończywszy gimnazjum na Małej Stronie, wstąpił do uniwersytetu praskiego na wydział teologiczny, studjując przytem języki słowiańskie i gramatykę porównawczą.

Jako młodzieniec wybitnych zdolności i zacnego chararakteru, przez cztery lata piastował urząd seniora stowarzyszenia „Serbówki“, ku wielkiemu pożytkowi towarzyszów swoich i już w r. 1852 wystąpił na polu literackiem z wierszem na cześć Michała Brancela (Frencela), męża z wieku XVII, który pierwszy zaczął pisać po łużycku.

Po skończeniu studjów i wyświęceniu na kapłana 24 września r. 1856, Hórnik rozpoczął działalność swoją, jako katecheta przy tamecznym kościele niemieckim w Budyszynie. Tutaj całą duszą przylgnął do starszego od siebie Jana Ernesta Smolera, wodza Serbów łużyckich.

W r. 1858 przeniesiono go na wikaryat do wsi Szierachowa, ale już po kwartale powrócił do Budyszyna na stanowisko nauczyciela języka serbsko-łużyckiego w seminarjum katolickiem.

Od r, 1861 został wikarym kościoła „serbskiego“ w Budyszynie, a po kilkunastu latach wyniesiono go na godność proboszcza tegoż kościoła. Obecnie piastuje godność kanonika kapituły.

Oprócz tych, że tak powiemy, urzędowych godności, Hórnik zajmował ważne stanowiska w stowarzyszeniach narodowych i obecnie wybieranym jest stale na prezesa Maticy serbsko-łużyckiej, a zatem stoi na czele instytucji, która jest niejako ogniskiem dążeń narodowych słowiańskich na Łużycach. Oprócz tego redaguje „Czasopis“ tejże Maticy, dawniej zaś czas jakiś był redaktorem „Łużiczanina“, a później „Posła katolickiego“.

Działalność jego literacka jest nadzwyczaj różnostronna: z pod pióra Hórnika wychodziły poezje liryczne, oryginalne i przekładane z polskiego, czeskiego i innych języków słowiańskich, gruntowne artykuły lingwistyczne, artykuły w kwestjach czasowych, wspomnienia z podróży, przyczynki do dziejów literatury i t. d. Z dzieł osobno wydanych zasługują na uwagę: „Dzieje biblijne,“ wybornie ułożone „czitanki“, oraz rozpoczęty wraz z J. Libszem nowy przekład „Nowego Testamentu“.

Brzuchomowca

przez

Stanisława Miłkowskiego.

(Ciąg dalszy).

III.

Po oporządzeniu żyda w sposób jak wyżej opisałem, Kosiński przez kilka dni śmiał się serdecznie, co było dowodem wybornego usposobienia pana majora. Ale jakby na złość na deszły słoty jesienne, które zawsze wywierały na Kosińskiego wpływ najgorszy. Odnawiała się zwykle rana w nodze, chodzić nie mógł, jęczał a stękał, a wówczas przychodziły mu do głowy najszaleńsze koncepty i miał się z pyszna każdy, kto w tem djabelskiem rozdrażnieniu majora nawinął mu się pod rękę.

Jak to najczęściej bywa, schodzili się do niego włościanie, to po radę, to o pomoc, to o pożyczkę ziarna. Major cudaki z nimi wyprawiał, strasząc ich Jasiem w kominie. Jasiem nazywał szatana, którego niby w kominie umieścił i z nim też najczęściej prowadził rozmowy, gdy nie chciał albo pożyczyć ziarna, albo pragnął po prostu pozbyć się natręta. Każdy rozumie, że do tych figlów posługiwał się brzuchomostwem. Nie jeden włościanin przerażony uciekał od swego pana, mającego stosunki ze złem, niektórzy zaś, wiedzący od Iwasia, lokajczyka Kosińskiego, o sztuce mówienia brzuchem, korzystali z figla, i odważnie stojąc, wydobywali nieraz grosze.

Razu pewnego zgłosił się do pana właściciela Husiuski, posiadacz folwarku, znany w okolicy z nierzetelności i z artystycznej umiejętności wyłudzania pożyczek pieniężnych. Kosiński właśnie tylko co świeżo zapalił fajkę, nasrożył wąsy i przemyślał czemby tu dzień zabić, gdy Iwaś dał znać o przybyciu pana Frąckiewicza.

— Proś, proś! — zawołał. — A! kochanego, złotego sąsiada dobrodzieja, — mówił major, ściskając za rękę przybyłego. — Siadajże dobrodzieju, a toś mi przybył w godzinę najokrutniejszej nudy. Czemże służyć? Mam miodek, winko, porter. Mówże sąsiad otwarcie. Iwaś, przynieś miodu a galopem. Cóż tam słychać u sąsiada?

— Bieda, panie majorze, bieda jak siekierą zaciął.

— Tam do „djaska“, jeżeli sąsiad skarżysz się na biedę, to cóż dopiero mówić nam, hreczkosiejom, samotnym, bez żony, dzieci, bez pomocy, oprócz własnych dziesięciu palcy.

— Major żartuje, a ja ze wstydem powiem, że gotów jestem obwiesić się z rozpaczy.

— Chryste Panie! czy nie w moim ogrodzie wybrałeś sobie sąsiad jaką odpowiednią do tej manipulacji gałąź. Chętnie służyłbym świeżutkim postronkiem, tylko widzisz, jestem wójtem gminy, miałbym kłopot, proces...

— Fe! panie majorze. — przerywa Frąckiewicz, — tak się nie godzi urągać z ludzkiej nieszczęsnej doli.

— Przecież nie chcesz, żebym się wieszał za ciebie?

Rozmowę przerwało wejście Iwasia i dziewki, przynoszących tacę i butelki, oraz dymiącą cielęcą pieczeń i ogórki kwaszone.

— No, braciszku, — woła Kosiński, — zapijmy biedę. Jedz, pij i drwij sobie z niedoli.

Frąckiewicz, pędzidymek, jak to mówią na Podlasiu, o ludziach, którzy jeżdżą po sąsiedztwach, byle żyć cudzym kosztem i zmiatać półmiski, przyjął z wielką radością podany mu kielich gorzałki, prawdziwej starki litewskiej, którą rozpijać się lubił car Mikołaj w czasie pobytu na Litwie, i wychylił go zręcznie.

— Pal drugi, — woła Kosiński. — A kiedy już tak dobrze idzie, to zróbmy zadość przysłowiu: *„Omne trinum perfectum est“*.

Wypili tedy po trzy i Kosiński z uprzejmością rozradowanego gospodarza, posunął ku Fronckiewiczowi pół misek z cielęciną.

W chwili, kiedy ten ostatni ukrajał kawał i niósł go na widelcu do ust, Kosiński zapytał nagle:

— I czemżeby w tej biedzie można byłoby zaradzić sąsiadowi?

Frąckiewicz odłożył na bok widelec z cielęciną a przybierając płaczliwą minę rzekł:

— Aj panie dobrodzieju, Majoruniu najukochańszy, najserdeczniejszy, gdyby serce Majora raz przynajmniej zabiło uczuciem rodzinnem, familijnem, gdyby Major zrozumiał co to jest dla ojca licznej dziatwy brak należytych funduszów, nie wątpię że otrzymałbym to, bez czego się obejść nie podobna, co jest....

— *Nervus rerum!* — przerywa Major dotąd pochłaniający wielkiemi kąskami cielęcinę. Pieniędzy potrzeba, pieniędzy! — dodał. No, ale jedzcie panie bracie.

Frąckiewicz podniósł widelec do ust, otworzył je, a tu znowu Kosiński zagadnął:

— Wieleż potrzebujesz?

Sąsiad położył widelec i przysuwając krzesło bliżej, rzekł z słodkim wyrazem twarzy:

— Trzysta rubli.

— Tylko tyle, ależ to drobnostka, myślałem, że chciałeś co najmniej parę tysięcy. Ale jedzże!

Frąckiewicz bierze napowrót widelec i mówi:

— Dam skrypt jakiego tylko będzie wymagał pan Major, przysięgnę na krucyfiks, że święcie, sumiennie, rzetelnie, w terminie oznaczonym zapłacę.

— I dasz procentu wiele!

Frąckiewicz chciał właśnie raz przecie zasmakować cielęciny, nowe pytanie zmusiło go do położenia napowrót widelca, co uczynił z wielką niechęcią, gdyż cielęcina ostygła i zapach ogórków drażnił jego podniebienie.

— Dam tyle wiele Major zażąda!

— A kiedy oddasz!

— Za rok.

— Słowo?

— Słowo.

— Czekajże, muszę się zapytać mego Jasia, bo to widzisz, człowiek, który pyta nie błądzi.

Major wstał, Frąckiewicz wpatrując się w pusty już prawie półmisek, włożył do ust ukrajany kawałek, gdy Kosiński zbliżył się do komina uniósł nieco białą zasłonę i krzyknął:

— Jasiu?

— Co chcesz? — odzywa się głos z komina. Frąckiewicz o mało się nie udławił usłyszawszy ponury, głos wychodzący z pod opony.

— Czy masz pieniądze? — pyta znowu Kosiński.

— Mam, ale nie dam, bo znowu jakiemuś łotrowi chcesz pożyczyć.

Frąckiewicz zerwał się blady z krzesła i przewrócił kieliszek, a złoty płyn wylał się na podłogę.

— Co sąsiad wyrabia! — woła Kosiński. Taki kieliszek miodu, to specjał, wart co najmniej 3 ruble. No idzże, przecież od godziny cię już zapraszam.

— Dziękuję panu Majorowi, jakoś odbiegł mię apetyt.

— Czekajcie do pioruna. Powiem Jasiowi, żeby mi tu rzucił 300 rubli wszak potrzebujesz nie dla siebie tylko dla rodziny, dla głodnych dziatek.

— To prawda panie Majorze, lecz pieniądze z takiego źródła, z takiej ręki...

— Pluń na to. Djabeł nie ma nigdy fałszowanych rubli.

— Nie o to mi idzie, ale o pochodzenie od takiej.. osoby... — dodaje Frąckiewicz trzęsącym głosem.

— Głupstwo! Czy djabelskie, czy nie djabelskie, zawsze to pieniądze. Zaraz — dodał Kosiński, przytrzymując Frąckiewicza za rękę.

— No, Jasiu daj tylko 300 rubli.

— Ale pamiętaj, że to już raz ostatni. Masz!

I po tych słowach spadło coś z góry i zabrzęczało jak gotówka. Frąckiewicz na ten odgłos wyrwał się z ręki Kosińskiego i zostawiwszy czapkę na stole, uciekł jak oparzony.

Kosiński huknął śmiechem i zasiadł napowrót do stołu:

— Byłby bestja zjadł mi pieczeń, którą tak lubię.

W parę minut potem Kosiński w paczce, owiniętej w rogoże, wysłał Frąckiewiczowi czapkę, ale jej ten nie przyjął, odżegnawszy się krzyżem od posyłki

I scena z Frąckiewiczem nie ubawiła Majora na długo. Dla niego jedyną przyjemnością była gra w karty, a tu jak na złość w całej okolicy na mil kilkanaście znano go jako szulera i nikt nie ośmieliłby się grać z nim nawet w guziki, nie dopieroż w pieniądze. Co tu robić?... Wyjechać nie pozwalała choroba nogi, bo choćby owinąwszy ją należycie, można było wyjechać, ale cóż z tego, kiedy w bliskości mieszkali tylko znajomi, do Warszawy zaś puszczać się nie chciał z tej prostej przyczyny, że pobyt w Warszawie i grubo kosztował i nie wiadomo, czyby mu się udało zaangażować kogokolwiek do gry, siedząc w hotelu.

Naraz dziwnie rozpromienił się. Zawołał Iwasia i do niego tak się odezwał:

— Pojedziesz do Siedlec — rozumiesz?

— Rozumiem, proszę pana.

— Pójdziesz do Neubelta i powiesz, że mu ofiaruję 25 rubli, jak mi przyśle kupca na Husinkę.

— Pan wieś sprzedaje?

— Głupiś, powiedz tak jest. Nie pytaj, co ja chcę, tylko rób to, co ci powiem. Powiesz Neubeltowi, powtarzam jeszcze raz, że ofiaruję mu 25 rubli, jak przyśle mi kupca na Husinkę. Ale ty pewno nie potrafisz się znaleść jak należy. Napiszę więc list. List oddasz panu Neubeltowi i powrócisz z odpowiedzią lub bez odpowiedzi.

Iwaś pojechał, a Kosiński zamyślony chodzi po pokojach, okurzając i sprzątając. Mieszkał bowiem wcale wykwintnie, jakkolwiek rzadko kiedy na meblach bogatych siadywał, gdyż nieustannie wyjeżdżał z domu.

Iwaś wrócił nazajutrz i przywiózł odpowiedź, że właśnie pan Neubelt ma małżeństwo młode, pragnące osiedlić się na Podlesiu, że natychmiast ich zawiadomi i jest pewnym, że im się Husinka podoba.

Wiadomość ta wprowadziła Majora w humor wyśmienity. Rzeczywiście w kilka dni później elegancki powozik zajechał pod dworek. Wysiadło z niego dwoje państwa, młody panek i jego małżonka, dopytując się o właściciela wsi, pana Kosińskiego.

Major ubrany w czarny surdut, z wstążeczką orderową w butonierce, przyjął parę młodą w głównym salonie.

Pani z ciekawością przypatrywała się majorowi, o którym rozpowiadano jej niestworzone rzeczy. O ile z postawy i wyrazu twarzy wnosić mogła, major nie wyglądał wcale na takiego żartownisia i figlarza za jakiego ogłosiła go opinja publiczna.

— Pan zapewne nie rad rozstaje się z rodzinną wioską? pyta pani.

— O przeciwnie pani chętnie ją sprzedam, bo mieszkając w tym zapadłym kącie Polesia przez lat dziewięćdziesiąt radbym przenieść się do weselszego ustronia.

— Piękny wiek, dodaje pan, chociaż o ile widzę pan dobrodziej pełen jeszcze siły i życia.

To też codziennie po objedzie tańcuję z moim Iwasiem kozaka, odpowiada Kosiński robiąc gest odpowiedni.

Pani uśmiecha się mimowoli, pan jakoś podejrzliwie spogląda na tego Matuzala jeszcze tańczącego.

— Może państwo będą łaskawi obejrzeć pole, gospodarskie zabudowania, ogród i sad.

— Chcielibyśmy przedewszystkiem, jeżeli pan dobrodziej pozwoli, zapoznać się z mieszkaniem, mamy bowiem sporo rodziny, trzeba więc i odpowiedniej lokacji.

— Proszę, bardzo proszę, mówi Kosiński, wskazując ręką dalsze pokoje.

— Cóż tu u pana broni, odzywa się pani nieznajoma.

— To wszystko pani dobrodziejko zabrane na Turkach, miałem właśnie pięć lat, kiedy na jednym koniu wraz z ojcem uganialiśmy się za poganami.

Pan młody spogląda na Kosińskiego niechętnie, bo zdaje mu się, że drwi, ale jednak milczy.

— A i fortepjan?

— Dawna pamiątka pani dobrodziejko. Na tym właśnie fortepjanie przygrywał książe Poniatowski marsza grobowego Napoleonowi podczas wyprawy jego do Moskwy.

Oboje państwo parskają śmiechem, Kosiński jednak nie zmienia wyrazu poważnego twarzy.

Tak rozmawiając przeszli przez trzy pokoje i dostali się do czwartego, w którym stało tylko jedno łóżko. Pani zwróciła na to uwagę, pytając:

— To pana zapewne sypialnia?

— Nie pani, to sypialnia mojej nieboszczki matki.

Wypowiedział te wyrazy takim głosem bolesnym, że pani mimowoli zadrżała.

Patrzy a po twarzy Kosińskiego płyną łzy.

— Ach panie, coś okropnego stać się musiało w tych ścianach. Tu zapewne umarła pańska matka.

Tak jest. Tu, jak dziś pamiętam na tem łożu, konała moja matka, ale skonać nie mogła, więc jako dobry syn, dwoma palcami ścisnąłem ją za gardło i Bogu ducha oddała!

— Morderca! Morderca! krzyczy pani blada jak chusta. Uciekajmy mój mężu, ja nie chcę mieć udziału w takiej straszliwej zbrodni.

Oboje państwo szybkim krokiem, prawie biegnąc opuścili mieszkanie Kosińskiego a ten trzymając się za boki ze śmiechu nucił sobie po rusku:

Wtikajte durne lude
A Husinka moja bude!

5.

Nastał rok 1860. W Królestwie Polskiem na Litwie, na Wołyniu i we wszystkich zakątkach polskiej ziemi obudził się duch niepodległości, pragnienie zrzucenia moskiewskiego jarzma. Emisarjusze poczęli przebiegać cały kraj a moskiewski rząd poruszył tysiące ajentów, rozpuścił całą niezliczoną sferę szpiegów, którym polecono zwracać szczególną uwagę na przyjezdnych z za granicy i w ogóle na ludzi nieznajomych, kręcących się bez wyraźnego celu czy zajęcia po gubernjach, powiatach i miastach. Tak gubernatorzy, jak naczelnicy powiatu, burmistrze i wójci gmin codziennie prawie nieli nadsyłane setki listów gończych, setki fotografij i rysopisów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kalendarz. Dziś śś. Wawrzyńca i Justyniana. Jutro św. Zacharjasza pr.

Wybory uzupełniające *Gazeta urzędowa* donosi że koła urzędnicze postanowiły postawić kandydaturę dra Bronisława Łozińskiego emer. radcy namiestnictwa, redaktora *Przeglądu prawa i administracji*, na posła do Rady państwa z m. Lwowa w miejsce JE. dra Franciszka Smolki.

Mianowania P. Namiestnik zamianował oficjała rachunkowego Władysława Nowickiego, rewidentem, asystenta rachunkowego Franciszka Andraszka oficjałem, oraz praktykantów rachnnkowych: Kazimierza Kierskiego i Rudolfa Mauthnera, asystentami w departamencie rachunkowym Namiestnictwa.

P. Barwiński oświadcza w *Dile*, iż podana przez *Hałyczanyna* wiadomość o jego kandydaturze do sejmu w okręgu dolińskim niema żadnej zgoła podstawy i jest prostym wymysłem *Hałyczanyna*.

Według *Hałyczanyna* p. Romańczuk wybrał się wczoraj do okręgu dolińskiego w sprawie wyboru do sejmu i ma po drodze wstąpić w Stryju do adwokata dra Oleśnickiego, aby nakłonić go do przyjęcia kandydatury w Dolińskiem. O ile my znamy położenie, p. Oleśnickiego wcale namawiać do tego nie potrzeba. Zdolny, wymowny i czynny postępował p. Oleśnicki od dłuższego już czasu tak, aby sobie zjednać mir u wszystkich trzech obozów ruskich i u włościan. Jeżeli prawda, że p. Romańczuk w powyższym celu udał się do Stryja, to faktycznie abdykuje z prowodyrstwa w klubie „narodowieckim“ — p. Romańczuk bowiem, w razie wyboru p. Oleśnickiego do Sejmu zejdzie zupełnie w kąt wobec tegoż.

Z Katowic donoszą: Pod Mysłowicami przeszedł żołnierz rosyjski granicę, aby nawrócić pasącą się krowę swego przełożonego. Żołnierz pruski po trzykroć wzywał tego rosyjskiego żołnierza, aby stanął a gdy ten tego nie uczynił, strzelił i rosyjskiego żołnierza położył trupem na miejscu.

Pierwszy pociąg po zbudowanej umyśline linji kolejowej, wiodącej od toru drogi czerniowieckiej (strażnica nr. 7 Lwów-Sichów) na plac powszechnej wystawy krajowej, przeszedł w dniu onegdajszym o godz. 11 rano. Posuwająca się poważnie lokomotywa z 15 wagonami, naładowanemi materjałem budowlanym, przerznąwszy całe wzgórze wystawowe, dotarła aż do stóp hali przemysłowej. Następny pociąg zapowiedziano na godz. 5 po południu, w miarę potrzeby wszakże pociągi wyprawiane być mogą częściej. Potężny ten środek komunikacyjny, niezawodny przy obecnym stanie robót wystawowych wpłynął znakomicie na ożywienie placu.

Nowa stacja telegrafu. W Olszanicy, koło Ustrzyk i Ropience w powiecie liskim otwartą została dnia dzisiejszego dla powszechnego użytku stacja telegrafu połączona z urzędem pocztowym, z ograniczoną służbą dzienną.

Pogrzeb ś. p. Walerego Łozińskiego, ojca znanych w literaturze: Walerego, Władysława i dra Bronisława Łozińskich, odbył się onegdaj w południe przy licznym udziale krewnych i przyjaciół zmarłego, z dworca kolei państwowej na cmentarz Łyczakowski. Wśród gości zauważyliśmy: członka Akademii Umiej. dr. Antoniego Małeckiego, wiceprezydenta Sądu krajowego p. Białoskórskiego, wiceprezydenta miasta d-ra Marchwickiego, radcę Namiestnictwa p. Jaegermanna, dyrektora Mikulego, dra Władysława Szajnochę i wiele innych wybitnych osobistości.

Brylantowe gody. Niezwykłą uroczystość obchodzono onegdaj w Warszawie. Państwo Karol i Ludwika z Dąbrowskich małżonkowie Paniewieccy, stawali przed ołtarzem w kościele pokarmelickim dla otrzymania błogosławieństwa w 75-tą rocznicę ślubu. W tej samej świątyni w dniu 28 sierpnia 1818 roku, związek ich był błogosławiony. Sędziwi jubilaci mieli dwóch synów i trzy córki. Żadne z dzieci już nie żyje W uroczystości brylantowych godów brało udział 17 wnuków, 8 wnuczek i 14 prawnuków.

Studnia Sobieskiego na Bukowinie. W rozległym lesie, należącym do grecko-orjentalnego funduszu religijnego na Bukowinie, obok sioła Wołoka, w powiecie czerniowieckim, znajduje się studnia, którą lud okoliczny nazywa studnią Sobieskiego. Od lat przeszło 200 przechowuje się tam tradycja wyprawy wielkiego wojownika, który dążąc przez Bukowinę z wojskiem roku 1675 przeciw Turkom, w tych lasach obozował i dla wojsk studnię wykopać polecił. Lud otacza studnię wielkim szacunkiem, a nawet przed dziewięciu laty jeden z tamtejszych włościan, Teodor Kocza, odrestaurował ją własnym kosztem, i obmurował trembowelskim kamieniem. Skutkiem zabiegów porucznika huzarów p. Ignacego Zakrzewskiego, studnię tę uznały władze jako pamiątkę historyczną. P. Zakrzewski ustawił obok studni słup dębowy, do którego przytwierdzono starożytny miecz, znaleziony w tem miejscu, oraz tablicę ze stosownym napisem.

Do tej studni wybrało się dnia 27 go z. m. z rodzinami grono Sokołów z Czerniowiec, aby przekonać się o obecnym stanie pamiątki. Przybyłych ugościł w lesie p. Ferencz, który tam eksploatuje materjał drzewny, a ugościł prawdziwie po staropolsku — Studnia sama jest w dobrym stanie, zpróchniał jeno słup dębowy i zniszczała tablica z napisem. Powstał więc projekt zastąpienia drewnianego słupa kamiennym pomnikiem, w który wmurowana będzie marmurowa tablica z napisem. Przygotowania już rozpoczęto.

Cholera w Galicji. Dnia 1 września b. r. zachorowały na cholerę:

W powiecie nadwórniańskim: w Delatynie, Dobrotowie, Łanczynie, Podleśniowie ad Mikuliczyn i Nadwórnie po 1 osobie.

W Kołomyji 2 osoby.

W Jasienicy (powiat Brzozów) 1 osoba.

Zmarły: w powiecie nadwórniańskim: w Delatynie 2 osoby i w Mikuliczynie 1 osoba. W Jasienicy (powiat Brzozów) 1 osoba.

Ogółem zachorowało na cholerę w Galicji w ciągu sierpnia b. r. 312 osób z których 190 (60%) zmarło, 24 wyzdrowiało a 98 pozostało w leczeniu. Nawiedzonych cholerą zostało 39 gmin w 17 powiatach. W 13 gminach jednak od ostatniego wypadku śmierci, względnie od wyleczenia ostatniego chorego upłynęło co najmniej siedm dni, w gminach tych zatem uważać należy cholerę za wygasłą.

Reporter amerykański. Wychodząca w Denver, w stanie Colorado, gazeta *Republican*, opowiada o pomysłowości reporterów amerykańskich co następuje: „Reporter jednego z dzienników zgłosił się w tych dniach do gubernatora stanu, p. Waite, z prośbą, aby tenże zechciał mu dostarczyć jakich wiadomości urzędowych na użytek dziennika. Zamiast jakiejkolwiek odpowiedzi, gubernator pokazał natrętowi drzwi. Reporter nie ruszył się jednak z miejsca i spytał najnaturalniej: „Więc istotnie nie ma pan nic nowego, panie gubernatorze?“ P. Waite skoczył wówczas, jakby go ukąsiła tarantula i wszasnął: „Idź pan do djabła!“ Reporter uznał snać sytuacją za poważną, bo wycofał się za drzwi. Jakież jednak było zdziwienie gubernatora, gdy nazajutrz jakby nigdy nic nie zaszło, reporter staje znów przed nim, klepie go poufale po ramieniu i pyta: „A dziś nie ma pan co nowego?“ „Czym nie powiedział panu już wczoraj, żebyś się wyniósł do djabła“ — zawołał gubernator, któremu jeszcze nie zdarzyło się spotkać z taką zimną krwią u tych, których za drzwi wyrzucał. „Zapewne — odpowiada reporter spokojnie, ale dlatego właśnie dziś punktualnie się zjawiłem. Zresztą, zdaje mi się, że to jest biuro publiczne i że mam prawo przychodzić tu. kiedy mi się spodoba“ — „Przeciwnie — odparł wściekły z gniewu gubernator — nie masz pan prawa wchodzić tu bez mego

pozwolenia; nakazuję też panu natychmiast biuro opuścić, a jeżli jeszcze raz poważysz się tu przyjść, każę go wyrzucić za drzwi“. Reporter wysłuchał tego z uśmiechem, przysunął sobie krzesło i usiadł najspokojniej. — „Harry! — zawołał na pisarza zniecierpliwiony gubernator — wyrzuć go za drzwi“!“ Podczas gdy pisarz zabierał się do spełnienia rozkazu, reporter zdjął najspokojniej tużurek, zakasał rękawy i stanął w pozycji, jakby gotował się do prawdziwej walki bokserskiej. W parę chwil później pisarz otrzymał istotnie tak silnego kułaka między oczy, iż zalany krwią, padł na ziemię, stając się do dalszej walki niezdolnym. Gubernator wówczas sam stanął naprzeciw natręta i rozpoczęło się boksowanie, któremu nadbiegająca służba położyła koniec, wyrzucając reportera za drzwi. „Pan od pióra“ zdołał jednak przedtem jeszcze zawołać: „Otóż mam wspaniały szpaltowy artykuł! Do widzenia, panie gubernatorze! Gdy mi znów czego będzie potrzeba, nie omieszkam tu wstąpić!“

Pijaństwo w amerykańskiej armji. Alkohol nadzwyczaj wielu znajduje amatorów w szeregach wojskowych w Ameryce, daty statystyczne wykazują, że na 1000 żołnierzy trzech bywa nałogowych pijaków, w niemieckiej armji dwóch, a we włoskiej jeden. Nadto szerzy się też i dezercja; w roku bieżącym dezerterowało 1882 żołnierzy, liczba bardzo pokaźna, jeżeli zwrócimy uwagę na to, że cała armja składa się z 25.000 żołnierzy.

Uniwersytety w Ameryce są po większej części świetnie uposażone, przewyższa je atoli pod tym względem nowy uniwersytet Stanforda w Kalifornii, nazwany tak od nazwiska swego założyciela, zmarłego niedawno senatora Leland Stanforda. Tak np. uniwersytet „Columbia“ posiada kapitału zakładowego 2,600,000 f. szt., uniwersytet „California“ 1,400,000 f. szt., uniwersytet Johna Hopkinsa 6,000,000 f. szt., podczas gdy najnowszy uniwersytet Stanforda, po ostatecznem zrealizowaniu wszystkich zapisów swego założyciela, posiadać będzie kapitał 40,000,000 funtów szterlingów. Suma ta przynosić będzie dochodu 2 miliony funt. szt. rocznie, nic więc dziwnego, iż kuratorowie tego tak świetnie uposażonego zakładu zamierzają zebrać się na naradę co do właściwego zużytkowania tych olbrzymich środków.

Kalendarz rybacki. Od 15 września nie wolno łowić pstrąga i łososia. Złowione ryby i raki muszą mieć przepisaną miarę. Cały miesiąc bardzo dobry dla sportu wędkowego, wszystkie ryby idą dobrze na wędkę, a łapać można o każdej porze dnia.

Wspierajmy przemysł ojczysty!

W celu uregulowania nakładu upraszamy wszystkich Czytelników o spieszne nadsyłanie przedpłaty pod adresem administracyi „Kurjera Polskiego“. Kraków. Ul. Szewska L. 7.

Kupno biletów na kolejach. Otrzymujemy słuszne skargi na nieporządek panujący przy kasach na dworcu kolei. Kupujący upraszają za naszem pośrednictwem, aby dyrekcja zabroniła cisnącym się do kasy palenia cygar i papierosów. Pomijając już to, że często formalnie oddychać nie można w istnym tumanie dymu, nie można przecie zapominać, że w tłoku łatwo bardzo o przypadek z ogniem, że oczy i odzież podróżnych są w wielkiem niebezpieczeństwie.

Ze względu na zdrowie, na całość osób kupujących mamy nadzieję, że dyrekcja uwagi powyższe przyjmie do wiadomości i bezzwłocznie wyda odnośne przepisy przy kupnie biletów dla panów palących cygara papierosy i fajki!

Świat. Bardzo pięknym i wielce aktualnym jest najświeższy numer *Świata*. Zdobi go pełna wielkiej wytworności i wdzięku różnokolorowa winieta tytułowa na miesiąc wrzesień przez Piotra Stachiewicza; ładne dwa rysunki pastelowe p. Brochockiej; śliczna „Śmieciarka“ Foulda i bogata seria wybornych, nader artystycznych illustracji i portretów przez Stanisława Fabijańskiego, do artykułu, odznaczającego się wielkiem taktem, bezstronnością i umiarkowaniem o „Starym teatrze“. W dziale literackim znajdujemy zajmującą nowelę Franciszka Rawity; do końcenie barwnej pracy Ferdynanda Hösicha o „Pierwszej miłości Zygmunta Krasińskiego“; zajmujący początek artykułu p. t. „Czas powstania Anhellego“, przez dra H. Monata, dalszy ciąg interesującego studjum o Morstinie przez E. Deichesa, piękne reprodukcje wspomnienie o Andriolim, bogata kronikę i efektowny dodatek. Słowem całość doskonała. To też nr. 17 *Świata* rozchwytywała już z zaciekawieniem licznie zgromadzona publiczność na ostatniem przedstawieniu we czwartek w starym teatrze.

Lucyna Ćwierciakiewiczowa w powrocie z miejsc kąpielowych do Warszawy, zatrzymała się w Krakowie.

Zygmunt Stojowski słynny pianista, po powrocie z Szwajcarji do kraju, bawi w Krakowie. P. Stojowski zamierza w w miesiącu październiku wystąpić z koncertem. Ani wątpić, że młody wirtuoz który cieszył się powodzeniem za granicą, znajdzie dobre przyjęcie także u swoich którzy z niecierpliwością usłyszeć pragną świetną grę laureata konserwatorjum paryzkiego.

Z Towarzystwa strzeleckiego. Nasi towarzysze kurkowi, pomimo różnych rozrywek, festynów i wycieczek, nie zaniedbują swego klubu i sztutców. Wprawa też w strzelaniu doszła u nich do tych rozmiarów, że w tarczy zakładowej trafiają sam środek belera t. j. centrum, bez najmniejszych wysiłków. Letni sezon tegoroczny zamkną nasi strzelcy w końcu b. m. popisowem strzelaniem o nagrody, oraz wspólną ucztą.

Powrót. Wycieczka na szczudłach z Krakowa do Zakopanego nie bardzo się powiodła, amatorzy bowiem tego sportu natrafili na kardynalną przeszkodę w swej wycieczce, bo na deszcz, który ich prawie nieustannie trapił Nie mogąc w wielu miejscach grząść w błocie, musieli nawet w czasie pogody przeważnie posiłkować się wózkami, tak że zaledwie jedną czwartą drogi prześli na szczudłach. Niefortunna ta wycieczka tak ich zgniewała, że ukrywszy swe chodomotory w jednej z karczem zakopańskich, nie przyznawali się nawet do oryginalnej swej podróży. Fiaska tego nie biorą jednak nasi nowocześni giganci do serca i postanowili w najbliższym czasie odbyć dystansowy wyścig do Lwowa.

Szkoła przy ulicy Loretańskiej została już oddana na użytek publiczny Radzie szkolnej okręgowej.

Dochód z festynu na cele szląskie w Parku dra Jordana mimo niesprzyjającej pogody, wynosi około 90 złr.

Przykład p. Kuleszy co do budowy tak ozdobnego domu w ulicy Lubicz powinien być hasłem i dla innych szczególnie dla zamożniejszych właścicieli realności, aby nie szczędzili na gustowne i trwałe przyozdobienie fasad, a w ten sposób przyczynili się do upiększenia Krakowa.

„Harmonja“ krakowska miała wczoraj nie małe zadanie, członków bowiem sympatycznej tej orkiestry zamówiono w niedzielę aż na cztery miejsca a mianowicie do Rabki, Skawiny, Mogiły i na festyn do parku dra Jordana. Młodzież nasza pomimo rozdziału wszędzie dzielnie się spisała grając przeważnie utwory oryginalne polskie czysto z werwą i animuszem. Za popieranie to naszej miejskiej kapeli należą się słowa uznania inicjatorom onegdajszych zabaw, tym bowiem tylko sposobem rozwinąć się może nasza orkiestra i grać nam w przyszłości podczas antraktów w naszym teatrze narodowym.

Pogrzeb ś. p ks. Eustachego Szczeniowskiego rozpoczął się wczoraj o godzinie 9-ej rano w kościele ks. ks. Pijarów wotywą żałobną, którą odprawił ks. Kufel, proboszcz z Bierzanowa. Wigilje żałobne odśpiewał kler księży świeckich, poczem o godzinie wpół do 11-ej nastąpiło nabożeństwo żałobne, celebrowane przez ks. kanonika Midowicza, dziekana kapituły. — W czasie nabożeństwa chór pod kierunkiem p. Niepielskiego wykonał „Requiem“ F. Schöpfa, C-mol. Mowę żałobną wygłosił z kazalnicy ks. rektor Chromecki. — Po kondukcie o godzinie 12 ej w południe nastąpiło wyprowadzenie zwłok z kościoła. Pochód pogrzebowy szedł ulicami: Pijarską, Sławkowską, Rynkiem głównym, Mikołajską. Na czele postępowała kapela „Harmonii“, za nią chorągiew cechu ogrodniczego, następnie kondukty księży Kapucynów, Reformatów, Karmelitów, Franciszkanów, Dominikanów, Paulinów, Kanoników Lateraneńskich, Zmartwychwstańców, Jezuitów i znaczna liczba księży świeckich. Kondukt prowadził przez miasto ks. kanonik Midowicz, poczem kolejno zmieniali eksportę: ks. kanonik Rogoziński, ks. kan. Wojciechowski, ks. kan. Centt — ostatni zaś od bramy cmentarnej do grobu prowadził ks. kan. Juljusz Drohojowski. · Pogrzebowi oprócz bardzo licznej publiczności towarzyszyli koledzy z roku 1863 go i znaczna liczba obywateli wielickich. Od progu cmentarnego trumnę na marach ponieśli weterani, po których koledzy duchowni i najbliżsi przyjaciele zmarłego ponieśli na ramionach ciało do grobu, gdzie w czasie modłów chór odśpiewał pieśń Rutkowskiego „O Panie zbaw“ i „Salve Regina“ Rödera. — Tak pożegnano zwłoki towarzysza, przyjaciela i kolegi wśród żalu tych, którzy go bliżej znali i cenili.

Ś. p. ks. Eustachy Szczeniowski, jakeśmy podali, urodził się w Zabrodziu na Wołyniu w r. 1833. Teologię ukończył w petersburskiej akademji duchownej, w której został zaraz mianowany profesorem. W kilka lat potem przeniesiono go do Żytomierza na wice-regensa tamtejszego Seminarjum djecezjalnego. Na stanowisku tem pozostał do r. 1863, skąd, jako wierny syn Ojczyzny, pospieszył na pole walki jako kapelan obozowy w oddziale ś. p. Edmunda Różyckiego, a po rozbiciu oddziału schronił się za granicę. Poznany w Wiedniu przez ś. p. biskupa Gałeckiego, wezwany został przezeń do Krakowa, gdzie objął obowiązki wikarjusza przy kościele N. P. Marji, a zarazem notarjusza w konsystorzu biskupim. Ks. Dunajewski jako biskup krakowski oddał mu przed kilku laty administrację parafji św. Szczepana na Piasku, a przed niespełna dwoma laty powierzył mu JEm. parafję wielicką. Tu zapadł na ciężką chorobę wewnętrzną, która po roku cierpień o śmierć go przyprawiła.

Gorliwy kapłan, dobry patrjota, wierny przyjaciel zeszedł przedwcześnie z pola pracy dla Kościoła i Ojczyzny.

Cześć jego pamięci i spokój duszy jego!

Manewry cesarskie w Galicji.

Powiaty w których odbywają się tegoroczne manewry cesarskie przybrały szatę odświętną na przyjęcie zawsze gorąco oczekiwanego gościa, cesarza Franciszka Józefa I. Tysiące narodu z wiosek, miasteczek i włości okolicznych wyległo na spotkanie monarchy, cisnąc się tłumnie na ujrzenie oblicza tego sprawiedliwego ojca ludów. O powitaniu monarchy przez ludność i o szczegółach jego pobytu w naszym kraju nadeszły następujące depesze:

Ł a ń c u t. Na całej przestrzeni od Łańcuta do Jarosławia ustawiły się wzdłuż toru kolejowego banderje włościańskie, deputacje duchowieństwa obu obrządków, właściciele obszarów dworskich i naczelnicy gmin, tudzież tysiące ludu wiejskiego, witającego monarchę z entuzjazmem

R z e s z ó w. Cesarz przejeżdżał przez miasto o godz. 6 min. 50 rano. Na dworcu powitany przez burmistrza Schotta, rozmawiał ze starostą tutejszym Fedorowiczem, ks. kanonikiem Gryzieckim dziekanem Karakulskim, proboszczem Nehrebeckim, tudzież z przedstawicielami oczekujących monarchy władz rządowych i autonomicznych Następnie przeszedł cesarz wzdłuż szeregu kilkudziesięciu wójtów, tudzież przed frontem dziarsko wyglądających Sokołów. Skoro cesarz powrócił do wagonu dworskiego, z którego stopni pożegnał zgromadzony lud, odezwał z się z tysiąca piersi okrzyk na cześć monarchy, pociąg ruszył z miejsca, odprowadzony na znacznej przestrzeni przez banderję włościańską, w 800 koni cwałującą wzdłuż toru kolejowego.

R a d y m n o. Arcyksiążęta Albrecht i Wilhelm wyjechali do Jarosławia na spotkanie monarchy.

J a r o s ł a w. Pomimo ogromnego ruchu i natłoku publiczności panuje wzorowy porządek Na dworcu oczekują cesarza Namiestnik hr. Badeni, radca Mautner, starosta Szczurowski, tudzież reprezentacja duchowieństwa katolickiego obu obrządków, reprezentacja gminy ewangelickiej i zboru izraelickiego. Z dostojników widzimy: marszałka krajowego ks. Sanguszkę, biskupów Soleckiego i Pełesza, prezesa Koła polskiego Jaworowskiego i hr. Siemieńskiego Lewickiego. Opodal ustawiła się kompania honorowa. Krótko przed nadejściem pociągu przybyli arcyksiążęta Albrecht, Wilhelm i Rainer. W imieniu powiatu oczekuje przybycia cesarza ks. Jerzy Czartoryski. U bramy tryumfalnej ustawionej przed dworcem zebrała się rada miejska z burmistrzem Dietziusem na czele, wszyscy w narodowych strojach. Na górnym łuku tejże bramy widnieje olbrzymi napis: „Boże pobłogosław“, a tuż obok wznosi się obelisk z popiersiem cesarskiem. Skoro ozwały się sygnały kolejowe, zwiastujące zbliżanie się pociągu dworskiego, uderzono w moździerze O godzinie w pół do ósmej rano pociąg cesarski zatrzymał się w Jarosławiu. Pewnem, swobodnym krokiem wyszedł cesarz na dworzec witany entuzjastycznemi okrzykami, zewsząd garnącego się ludu.

Na przemówienie powitalne prezesa rady powiatowej jarosławskiej odpowiedział cesarz w te słowa:

Dziękuję panom za uczucia lojalności i przywiązania, którym daliście wyraz w imieniu ludności powiatu jarosławskiego. Ze szczerą radością usłyszałem z ust waszych, że w powiecie tym obadwa kraj ten zamieszkujące szczepy w zgodnem współdziałaniu pracują dla dobra całości Nie zbaczajcie panowie nigdy z tej drogi, błogiej dla całego kraju. Życzę powiatowi jak najpomyślniejszego rozwoju.

U bramy trjumfalnej przyjął cesarz powitanie rady miejskiej, odbierając złożone mu klucze miasta. poczem udał się do kościoła parafialnego wysłuchać mszy świętej, celebrowanej przez biskupa Soleckiego.

J a r o s ł a w. O godzinie 10 udał się cesarz do obozu głównego, do swej kwatery w baraku 9 pułku piechoty, gdzie odbyło się uroczyste przyjęcie i udzielanie posłuchania. Najsamprzód przyjmował cesarz dostojników kraju i zgromadzoną szlachtę powiatu, do których odezwał się w te słowa:

„Szczęśliwy jestem, że się znowu znajduję pośród was, w kraju, który mi zawsze i przy każdej sposobności tyle składa dowodów patrjotyzmu, w kraju, którego przedstawiciele, reprezentujący wszystkie klasy, z prawdziwym i głębokim patrjotyzmem, mają na oku nietylko interesa własnego kraju, lecz także interesa całości Monarchji. Korzystam ze sposobności, aby raz jeszcze z tego powodu wypowiedzieć moje uznanie i cesarskie podziękowanie. Mój wyborny i szczególnie serdeczny stosunek do kraju *(ausgezeichnet und herzlich)*, zawdzięczam mądremu i patrjotycznemu postępowaniu jego przedstawicieli, ale przy tej sposobności nie mogę nie wskazać z zadowoleniem na znakomity, przezorny, silny i świadomy celu sposób, w jaki kraj jest administrowany. Jeszcze raz dziękuję panom, żeście się zebrali i wypowiadam na dzieję, oraz głębokie przekonanie, że mój stosunek do kraju nigdy się nie zmieni“.

Poczem odbył cesarz *cercle*, zaszczycając każdego rozmową i wypytując się o stosunki i potrzeby kraju. Z kolei odbyło się przyjęcie duchowieństwa i różnych deputacji.

Po obiedzie dworskim udzielił monarcha posłuchania arcyksięciu Albrechtowi, który bezwłocznie potem powrócił do Radymna. Wieczorem odbyła się wspaniała illuminacja miasta.

J a r o s ł a w. Attache wojskowy Niemiec pułkownik Denis i włoski attache pułkownik Polio przybyli wczoraj wieczorem do obozu głównego.

Dziś o godzinie 6 rano cesarz wyjechał konno na manewry.

Stan wojska jest zadawalniający. Sędziowie zagraniczni podziwiają wytrzymałość polskiego żołnierza. Z rozkazu cesarza otrzymują żołnierze miarkę wina.

R a d y m n o. Odbywano tu proby doświadczalne z sączkami na wodę, przeznaczoną dla użytku wojska Próby te wypadły zadawalająco.

TELEGRAMY.

Paryż. W pierwszym okręgu miejskim zwyciężył przy wyborze ściślejrzym radykalny b. minister Goblet.

Paryż. Do godziny 3 rano znany był wynik 152 wyborów ściślejszych. Wybrano 132 republikanów, 9 konserwatystów i 11 „przejednanych“. W Paryżu wybrano 5 radykalistów, 7 socjalistów, 3 republikanów, i 1-go konserwatystę — Między wybranymi znajdują się między innymi: Michelin, Clovis Hugues W Draguignan został wybrany Jourdan przeciw Clémenceau. Porządku wyborów nie zamąciło znaczniejsze zajście.

Paryż Dotychczas znany jest wynik 157 wyborów ściślejszych, z czego 148 mandatów przypada na republikanów wszystkich odcieni, a mianowicie 113 na progresistów i radykalistów, 12 na monarchistów, pojednanych z rzecząpospolitą a 22 na socjalistów. Republikanie zyskali 27 mandatów. Przyszła Izba składać się będzie zatem z 513 republikanów i 68 konserwatystów.

Paryż. Większa część dzienników stwierdza, że wynik ściślejszych wyborów wzmocnił stronnictwo umiarkowanych republikanów. *Journal des Débats* twierdzi, że liczba członków tego stronnictwa jest dość znaczną, aby utworzyć większość rządową bez pomocy radykalistów. Ogólnie podnoszą, jako fakt wybitny, klęskę Clémenceau'a. Wiele dzienników przedstawia ją, jako dobrodziejstwo, wyświadczone Francji, wyrażając przytem nadzieję, że upadek Clémenceau'a wywoła może rozwiązanie partji radykalnej.

Paryż. Według urzędowej noty, dnia 13-go października przybędzie eskadra rosyjska pod dowództwem admirała Avelane'a do Toulonu, wywzajemniając się za odwiedziny w Kronsztadzie.

Devant les Ponts. Cesarz niemiecki i następca tronu włoski przybyli tu wczoraj o godzinie 10 m. 45 z Koblencji.

Metz. Po uroczystem nabożeństwie, przy dźwięku dzwonów wjechał cesarz konno na czele wojska do świątecznie przystrojonego miasta. Podczas pochodu wznosił okrzyki zgromadzony tłum ludności. Cesarz udzielił namiestnikowi ks Hohenlohemu koronę do wielkiego krzyża orderu czerwonego orła. Burmistrz miasta Metzu otrzymał na znak łaski cesarskiej, urzędowy złoty łańcuch. Odpowiadając na przemowę burmistrza, oświadczył cesarz, że Metz i przebywający w nim korpus armji stanowi filar wojennej potęgi Niemiec, którego przeznaczeniem jest utrzymanie pokoju Niemiec i całej Europy. Cesarz ma silną wolę bronić tego pokoju.

Kopenhaga. Według prywatnej depeszy, wychodzącego w Chrystyanji dziennika *Politiken*, krążą pogłoski, że gabinet Stanga proponować będzie królowi, aby nie przyjął postawionego przez Storthing warunku, od którego uczynił zależnem przyzwolenie budżetu konsularnego. Warunek ten opiewa, iż rząd udzieli rządowi szwedzkiemu natychmiast do wiadomości wypowiedzenie wspólnego ustroju konsularnego i przedłoży Storthingowi podczas najbliższej sesji projekt ustawy o utworzeniu własnej norwegskiej organizacji konsularnej.

Targ zbożowy.

Lwow, 2 września: pszenica 7·75 do 8·—, żyto 6·— do 6·50, jęczmień 5·50 do 6·75, owies 5·75 do 6·75, rzepak 13·50 do 14·—, groch 7·25 do 10·—, wyka —·— do —·—, nas. lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób — — do —·—, bobik 5·75 do 6· , hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona 60·— do 70·—, biała 65·— do 85·—, szwedzka —·— do —·—, kminek 24·— do 26·—, anyż 33·— do 34·—, kukurydza stara —·— do —·—, nowa —·— do —·— chmiel 125·— do 150·—, spirytus 17·— do —·—, Waranty na wrzesień —·— do —·—.

Usposobienie słabsze.

Przyjechali do Krakowa

dnia 4 września.

Grand Hotel: Dr. St. Starczewski ze Lwowa. — A. Scheller z Warszawy. — A. Gelgut z Londynu. — K. Voss ze Lwowa. — E. Matyński z Berezyny. — I. Trzecieski z Dymowa. — A. Brożek z Król. Polsk. — K. Sądzki z Paryża. — St. Motty z Poznania.

Hotel pod Różą: I. Kruszyński ze Lwowa. B. Obfidowicz ze Lwowa. — O. Rithe z Berlina. — A. Zaporski z Miechowa. — L. Ćwierciakiewiczowa z Warszawy.

Hotel Pollera: Wł. Zastawski z Odessy. — M. Gruudman z Warszawy. — Z. Rojciszewski z Warszawy. — J. Grodzicki z Warszawy. — W. Löwy z Wiednia. — D. Fleischer z Wiednia. Z. Kisielnicki z Warszawy.

Hotel Krakowski: M. Winawer z Warszawy. I. Smalec z Tarnowa. — B. Krukiewicz z Czanokońca. — J. Wanat z Krosna. — Ł. Łukaszewiak z Drohobycza. — J. Kłosowska z Krzemionowic. — T. Cybulski z Hummska. C. Żebrowswska z guber. Podolskiej.

Hotel Imperial: K. Banach z Tarnowa.

Hotel Narodowy: J. Południarski ze Lwowa. A. Prażuch z Galicji. — K. Jachimek z Warszawy. - St. Czygir z Ciechanonowa.

Hotel Polski: O. Benot z Kr. Polskiego. — A. Malecki z Petrydowa. — A. Sarykowa ze Lwowa. — W. Kisielewski z Kr. Polsk. — J. Wędrychowski z Oświęcima. — M. Szankowski z Zagajowa. — Ks. J. Schicik z Cieszyna.

POCIĄGI KOLEJOWE

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·45 r., 9.20 w., 10·55 w. — **Do Wiednia**: 5·40 r., 6·40 r. 9·25 r., 3·05 po poł., 6·08 w., 10 w. — **Do Warszawy**: 5·40 r., 9·25 r., 6·09 w. — **Do Suchej**: 8·50 r., 2·05 po poł., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki**: 12 w poł., 8·10 w. — **Do Rzeszowa**: 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia**: 6·45 r., 9·44 r., 8·45 w., 10·08 w. — **Z Warszawy**. 7·33 r., 5 pop. **Od Suchej**: 6·05 r., 8·55 r., 10·37 r., 4·15 pop., 9·41 w., 8·20 w. od 25 czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki**: 8·05 r., 6·25 w. **Z Rzeszowa**: 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

N A D E S Ł A N E.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Wydawca, naczelny i odpowiedzialny redaktor: Dr. Józef Orłowski. W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem Jana Gadowskiego w Krakowie.